

Wariant gruziński w Azerbejdżanie?

15 marca 2013

Gumowymi kulami i armatkami wodnymi siły porządkowe rozganiają uczestników kolejnej fali trwających od kilku tygodni protestów w Baku. Tymczasem organizuje się azerska diaspora w Rosji i coraz głośniej rozbrzmiewa pytanie: czy prezydent Ilham Alijew podzieli los Micheila Saakaszwilego?

Demonstracje, liczące od kilkuset do kilku tysięcy uczestników odbywają się pod różnymi hasłami, generalnie odnoszącymi się do skorumpowania i skostnienia azerbejdżańskiej władzy. Ostatnie – 10 marca, zorganizował młodzieżowy ruch „Nida” („Krzyk”) w związku z falą przemocy w azerbejdżańskiej armii (bezpośrednią przyczyną były niewyjaśnione zgony żołnierzy Dżejhuna Gubadowa i Seimura Ałłachwierdijewa, uznane przez władze za skutki zawałów serca – a przez opozycję za morderstwa. Młodzi krytycy domagali się reformy armii i śledztwa, władza zaś odpowiedziała aresztowaniami i oskarżeniami o terroryzm (m.in. gromadzenie materiałów wybuchowych).

Każdego roku ginie w Azerbejdżanie około 100 żołnierzy, przy czym tylko 15 przypadków można było wiązać z działaniami stricte zbrojnymi (na granicy ormiańskiej i karabachskiej). Akcje opozycji prowadzone są także przeciw korupcji w organach bezpieczeństwa, próbom cenzurowania Internetu i finansowaniu ze środków publicznych organizacji prorządowych, oskarżanych o bojówkarstwo. Z kolei zwolennicy prezydenta I. Alijewa rzecz jasna sięgają wobec przeciwników po stary zarzut rosyjskiej agentury.

O ile jednak trudno dopatrywać się „macek Kremla” w spontanicznych wystąpieniach bakijskiej młodzieży organizującej się przez portale społecznościowe – o tyle

faktycznie, azerska diaspora w Rosji organizuje się pod przewodnictwem przeciwników, a w każdym razie krytyków młodszego przedstawiciela dynastii Alijewa. Powołany właśnie Związek Azerskich Organizacji w Rosji stawia sobie wprawdzie za cel głównie reprezentację interesów tej społeczności na terenie Federacji, liczącej blisko 2 mln osób. Jednak w Baku odebrano to jako sygnał alarmowy, nazwany od razu przygotowaniem do „wariantu gruzińskiego”. Wśród założycieli Związku są osoby stanowiące faktyczny łącznik między Azerbejdżanem i Rosją, ludzie sukcesu – jak potężny developer Araz Agałarow (swat prezydenta I. Alijewa); potentat finansowy Telman Ismailow, właściciel AST Group; Iskender Khalilow, właściciel sieci ISR Trans, scenarzysta Rustam Ibrahimbekow oraz Wagit Alekperow, jeden z prezesów LUKOIL. Uwagę władz azerskich wzbudziło jednak inne nazwisko – Abbasa Abbasowa, byłego długoletniego wicepremiera Azerbejdżanu i dawnego współpracownika poprzedniego prezydenta tego kraju. Zwolennicy Alijewa-syna już ukuli teorię, że wg rosyjskiego scenariusza to właśnie A. Abbasow miałby odegrać rolę analogiczną do Bidziny Iwaniszwilego w Gruzji. Co ciekawe – przed takim wariantem już zdążył publicznie ostrzec sąsiadów gruziński prezydent M. Saakaszwili.

Azerska opozycja, nawet niechętna wobec Rosji, ostrzega, że polityka prezydenta I. Alijewa, uniemożliwiająca pokojowe rozstrzygnięcie konfliktów z Armenią i wciąż dążąca do udziału Baku we wrogich wobec Moskwy i Erewania inicjatywach infrastrukturalnych i energetycznych – może doprowadzić do poważnego konfliktu międzynarodowego w regionie, a w efekcie pogorszyć też położenie ludności azerskiej w Rosji, z powodzeniem odnoszącej na jej terenie sukcesy ekonomiczne i życiowe. Tymczasem korzyść z ignorowania przez władze azerskie faktu, iż lata 90. skończyły się dawno temu, inna jest już sytuacja geopolityczna i wewnętrzna Moskwy i inne zaangażowanie Waszyngtonu w sprawy Zakaukazia – wydaje się zupełnie złudna. Kontynuowanie zaś tej polityki – może się dla administracji prezydenta I. Alijewa faktycznie skończyć

podobnie, jak w przypadku M. Saakaszwilego, czyli w najlepszym razie niechcianą koabitacją.

Autor: karo

Źródło: Geopolityka.org